



POZDRAWIAMY KOBIETY
PRACUJĄCE DLA POKOJU
I ROZKWITU OJCZYZNY!

Juliusz "Q" Mróz "Soc Trek. Star Trek a socrealizm, PRL i socjalizm"

Q



Zachodni krytycy Star Trek w swym zgniłym (starwarsowym) imperializmie zarzucają naszemu ukochanemu serialowi propagowanie utopizmu i komunizmu (wystarczy zajrzeć choćby na stronę Stardestroyer.net, by to zauważyć); czy jednak jest to wada, czy przeciwnie, zaleta dowodząca prawdziwie rewolucyjnej, słusznej klasowo treści ST? W końcu rzecz całą należy zobaczyć w jej dialektycznej złożoności.

Jako, że Towarzysz Majakowski słusznie napisał, iż jednostka jest zerem, zacznijmy od przeglądu kolektywów, czy też społeczności zaludniających wszechświat ST.

Zjednoczona Federacja Planet - prawdziwa socjalistyczna utopia, zrealizowany w praktyce ustrój komunistyczny, który oferuje każdemu według potrzeb, przy jednoczesnej rezygnacji z pieniędzy i burżuazyjnej manii posiadania. Ustrój głosi tolerancję religijną, faktycznie jednak przesady religijne często zwalczając, co nawiązuje do najlepszych radzieckich wzorców. Także godną naśladowczynią słynnej CzeKa/NKWD/KGB zdaje się być Sekcja 31, organizacja oficjalnie nieistniejąca, faktycznie jednak ciągle wykazująca się rewolucyjną czujnością w walce o pokój. Ten rozdźwięk pomiędzy rewolucyjną teorią, a rewolucyjną praktyką, jeśli chodzi o działalność tajnych służb, także przywodzi na myśl stosunek władz ZSRR do własnej konstytucji.

Imperium Klingońskie - na nie trzeba spojrzeć w całej dialektycznej złożoności. Z jednej strony bowiem jest to, jak sama nazwa wskazuje, ostoja imperializmu. Z drugiej jednak obyczajowość klingońska jest jak najbardziej słuszna. Klingoni mają typowo rosyjski, wróć... radziecki stosunek do konsumpcji alkoholu i do używania przemocy w roli argumentu.

Unia Cardassiańska - według scenarzystów wzorowana była na III Rzeszy, a zatem społeczeństwie rządzone przez partię socjalistyczną (co prawda NARODOWO-socjalistyczną, więc mamy tu typowe prawicowe odchylenie, nic dziwnego, że UFP chce im udzielić bratniej pomocy). Z drugiej jednak strony sytuacja Bajor po wycofaniu Cardassian jako żywo przypomina sytuację w państwach postkomunistycznych, np. w Polsce, może więc prawicowe odchylenie nie było aż tak duże?

Imperium Romulańskie - nie damy się zwieść pozorom, że przypominają Rzymian, skoro wiemy, że

scenarzyści nadali też ich państwu cechy ChRL rządzonej przez Towarzysza Mao. Tym niemniej rozumiemy, że odrębność różnych dróg do komunizmu może generować przejściowe konflikty, ponownie więc nie dziwi chęć udzielenia im bratniej pomocy. Co prawda niejaki Nero twierdził, że nieskutecznej, ale może to nieprawda, może ta pomoc była właśnie zbyt skuteczna?

Kolektyw Borg - (którego analizą szerzej zajął się Towarzysz The_D), to - jak sama nazwa wskazuje - wzorcowy wręcz kolektyw, który poziomem życia obywateli przywodzi na myśl czasy niezapomnianego Towarzysza Wiesława. I znów rozbieżność dróg do socjalizmu sprzyja nieporozumieniom, a obie strony - i Borg, i UFP - podejmują, mniej lub bardziej skuteczne, próby udzielenia bratniej pomocy drugiej stronie.

Ferengi - o, to jest społeczeństwo jako żywo niesłuszne, kapitalistyczne, chciwe, goniące za zyskiem. Wcielenie wszelkich wad gnijącego, agresywnego, kapitalizmu. W dodatku - z racji wyglądu (uszy) i niektórych nawyków - bohater roku 1968, Towarzysz Moczar byłby skłonny posądzić ich o bycie syjonistami godnymi najwyższej wysłania do Syjamu.

So'na - ci przedstawiciele hedonistycznego, gnijącego na dekadenski, hollywoodzki sposób kapitalizmu, gniją nawet dosłownie. I dobrze im tak.

Teraz, będące - jak już wspomnieliśmy - zerem, jednostki. Jednostki składające się na mniejsze kolektywy czyli poszczególne znane z ST załogi. Najpierw jeszcze zdanie o tych kolektywach, trzeba wszak odnotować, że są zróżnicowane rasowo i narodowościowo jak bohaterowie starej dobrej PRL-owskiej czytanki o walce o światowy pokój. Może słuszniej byłoby, gdyby kapitanowie nosili bardziej rosyjskie nazwiska, ale... z drugiej strony w początkowym okresie budowania PRL-u w cenie byli właśnie towarzysze, których nazwiska brzmiały nierosyjsko. Mamy więc tam żółto-, brązowo- i czarnoskórych przedstawicielei dawnego Trzeciego Świata, mamy Rosjanina podtrzymującego słuszne tezy o tym, że wszystkie co większe wynalazki były dziełem rosyjskich muzyków, mamy Klingona (a więc, jak wspomnieliśmy, prawie Rosjanina), mamy kobiety, które przesiadły się na międzygwiazdne traktory (dwie z nich mogą popisać się przy tym talentami lingwistycznymi godnymi samego Wielkiego Językoznawcy), mamy dumnego potomka tych Murzynów, co to ich bili w imperialistycznej Ameryce, mamy wyzwolonego spod kolonialnego jarzma Indianina, mamy wreszcie dumnych proletariuszy (szkockiego i irlandzkiego) - żywe dowody, że zgniły Zachód nie zdołał się zbyt długo opierać pochodowi postępu. Mamy też ukłon w kierunku Nowej Lewicy - osoby niepełnosprawne fizycznie (La Forge) i umysłowo (Archer, Neelix), pełnosprawne jednak w pracy; mamy też osoby ambiwalentne seksualnie (Dax), gejów niestety doczekaliśmy się tylko w fanowskich New Voyages, ale i to cieszy.

Żyją zaś oni sobie, gromadkami równie barwnymi i międzynarodowymi co w „Astronautach”, na statkach kosmicznych równie luksusowych i komfortowych co ten z niezapomnianego „Obłoku Magellana” i zorganizowani na sposób militarny latają nieść rewolucyjne ideały w najdalsze zakątki Wszechświata (przypomina się tu idea Songun autorstwa Towarzysza Kim Dzong Ila, wskazująca w sposób nieubłagany, że awangardą rewolucji musi być zorientowana rewolucyjnie armia; idea ta zdaje się leżeć u podstaw działania Gwiazdnej Floty, która nie tylko jest awangardą postępu, ale i w razie konieczności stawia się ponad prawem, co jest typowe dla ukształtowanej świadomości rewolucyjnej).

Wśród tylu równych jednostek muszą być jednak, jak wiadomo, równiejsi. I są. Kapitan Kirk, który swym jasnym obliczem i szczerym uśmiechem słusznie kojarzył się mojej dawnej miłości z forum www.startrek.pl z sowieckimi gerojami z pięknych propagandowych plakatów. Kapitan Picard będący ideałem człowieka radzieckiego. Tu trzeba nieświadomionym klasowo wyjaśnić co ten ideał oznacza. Otóż w czasach Towarzysza Stalina dowiedziono, dzięki zastosowaniu przełomowych metod badawczych akademika Łysenki, że tak jak da się szczepić pszenicę na perzu i gruszki na wierzbie, oraz kształtując środowisko kształtować w szybkim czasie cechy gatunków hodowlanych, tak i

człowiek dorastający w warunkach komunizmu będzie rozwinięty znacznie bardziej wszechstronnie niż człowiek dorastający w ustroju mniej słusznym. (Mało tego, miał być nawet bardziej urodziwy i silniejszy, kto nie wierzy, niech poczyta słuszne klasowo utwory Jefremowa i Sniegowa). I otóż kapitan Picard jest archeologiem, dowódcą statków kosmicznych, niezłym pilotem (mieliśmy tego przykłady), do tego znawcą literatury, melomanem i wirtuozem gry na flecie. Poświęcającym przy tym wszystkie siły działalności idealistycznej, nie nastawionej na zysk. Ba, jak to prawdziwy komunista z dumą rozprawia zarówno o tym, że ludzkość wyzbyła się już nawyku użytkowania pieniędzy, jak i o tym, że nijaki bóg jej już niepotrzebny. Skoro o bogach mowa... krok dalej idzie kapitan Sisko (wspomniany dumny potomek bitych Murzynów), który pokazuje - czczonemu gdzieś jako bóg - Q, co znaczy prawdziwy wojujący ateista. Co prawda kapitan Sisko sam otacza się koniec końców kultem, ale w końcu nawet sam Towarzysz Stalin nie odmówił sobie prawa do takiej słabostki.

Za kapitanami idą ważniejsi oficerowie. Zastępca kapitana Picarda, komandor Riker wykazujący się długo (wzorem kapitana Kirka) iście rewolucyjnym podejściem do spraw seksualnych (sądzę, że Towarzyszki Luksemburg i Krupska chętnie zawiesiłyby na nim oko), choć koniec końców dający się zrobić w drobnomieszczańską instytucję małżeństwa.

Zastępca kapitana Kirka, komandor Spock, powtarzający za witkacowskimi Towarzyszami Abramowskim i X, że najlepiej byłoby być maszyną (zdolny przy tym do wszelkich poświęceń, jak to żarliwy komunista, przypomina tym zresztą jednego z bohaterów „Astronautów”). Oraz komandor Data, zastępca zastępcy kapitana Picarda, który nie musi nic powtarzać, bo maszyną już jest. Jest też młody Wesley Crusher, godny kontynuator tradycji radzieckich pionierów, kochany przez widownię nie mniej niż sam Pawka Morozow.

Teraz, na koniec zrobimy krótki przegląd wybranych startrekowych filmów, by zobaczyć na ile ich tematyka jest słuszna.

TMP - przewaga rozwiązań pacyfistycznych nad imperialistycznymi, ponownie rewolucyjny stosunek do moralności seksualnej (Ilia, Decker). Niestety całość popsuta religianckim wątkiem poszukiwania Stwórcy, ale gdy zauważymy, że znalazca ma do Stwórcy stosunek iście seksualny, i że z tych poszukiwań wynika sporo nieszczęść, całość wydaje się być do obronienia.

ST II - walka z reliktem przeszłości, wrednym feudałem porównanym wcześniej, jeszcze w TOS, do innych wrednych widm feudalnej przeszłości; w dodatku wrogo nastawionym do Murzynów i Rosjan.

ST IV - zderzenie awangardy federacyjnej rewolucji ze wstecznym społeczeństwem XX wieku. W dodatku awangarda ta jest w pewnym momencie wzięta (niesłusznie? czyżby?!) za radzieckich szpiegów interesujących się bronią atomową amerykańskich imperialistów. Do tego dochodzi nowolewicowy wątek ekologiczny.

ST V - walka heroicznego komunisty, kapitana Kirka, z bogiem. Czy może być coś piękniejszego?

ST VI - tu znów heroiczna walka o pokój i polityczne odprężenie, ulubiony temat propagandy ZSRR. W dodatku klingoński kanclerz Gorkon wzorowany jest wprost na Towarzyszu Gorbaczowie. (Co prawda Gorkon szybko tam ginie, ale mało to starych, doświadczonych towarzyszy życzyło Gorbaczowowi śmierci?)

ST: FC - we wzorcowo rewolucyjnym dotąd Kolektywie Borg pojawia się królowa, nic dziwnego zatem, że dzielna załoga wyrusza z internacjonalistyczną pomocą, by pomóc Kolektywowi się jej pozbyć, i żadna ofiara (zwłaszcza poniesiona przez Kolektyw Borg) nie jest zbyt droga by dopiąć tego szlachetnego celu.

ST: INS - klasyczna walka narodowyzwoleńcza w III świecie, toczona przeciwko wrednym

wyzyskiwaczom. Nasi bohaterowie mają okazję wesprzeć w niej inne komunistyczne społeczeństwo. Ale i sprzymierzony z wyzyskiwaczami federacyjny admirał ma swoje rewolucyjne racje, w końcu ile Towarzysz Breżniew dałby za dostęp do promieniowania metafazowego.

ST: NEM - kolejny wredny imperialista do pokonania, w dodatku jest to najczarniejsza z postaci z propagandy antywojennej ZSRR - militarysta z bombą. (Stanowiący w dodatku piękny dowód ilustrujący tezę wybitnego radzieckiego pedagoga Makarenki, że to wychowanie determinuje osobowość.)

ST XI - twórcze rozwinięcie b. popularnego w latach PRLu wiersza „Jak Wojtek został strażakiem”, przeniesione w kosmiczne realia. Do tego obraz udzielonej Romulanom bratniej pomocy, po której nie został kamień na kamieniu (towarzysze z Czechosłowacji skądś to znają...). Oraz szczerzy proletariusz Nero podnoszący, nie wiedzieć czemu, zbrodniczą rękę (którą mu utniemy) na komunistyczny raj... Cóż, z niezrozumiałych przyczyn robotniczo-ludowa władza miała regularnie do czynienia z kontrrewolucyjnymi wystąpieniami proletariatu, więc i w tym jest prawda ekranu, która mówi...

A teraz, Towarzysze i Obywatele, parówkowym skrytożercom powiedzmy: NIE! I wracajmy do rewolucyjnej roboty.

Powyższy artykuł stanowi zapis prelekcji wygłoszonej w ramach Avangardy VI/TrekSfery 2010, i pierwotnie opublikowany został w specjalnym numerze startrekowego e-zinu "Pathfinder"

Juliusz „Q” Mróz